Wychodzi: we Wtorek, Czwartek i Sobotę

PRZEWODNIK

jako dodatek bezpłatny do Dziennika literackiego.

Dnia 21. Sierpnia. Nr. 38. Rok 1856.

* **Kardynałowie polscy.** Od bardzo już dawnych lat nie było kardynała w narodzie polskim. Ostatni z nich Jan Lipski, biskup krakowski, umarł przed stu przeszło laty (20 lutego 1746 roku w Kielcach). Purpura rzymska rzadkiem bardzo była zjawiskiem w kościele polskim, bo prawa narodowe tamowały jej przystęp do Rzplitej. Dla tego kardynałów francuzkich, włoskich, hiszpańskich i t. d., ani przeliczyć, polskich zaś każden historyk łatwo spamięta. Prawo narodowe nieoświadczyłoby się nigdy przeciw kardynalstwu narodowemu i biskupom naszym nietrudniłoby wstępowania do tego wielkiego grona książąt kościoła, mężów zasługi i świątobliwości, gdyby nie pewne stosunki miejscowe, które pospolicie szanować należało, które zasadę rządu u nas stanowiły. Otóż arcy-biskup gnieźnieński był głową kościoła i obok niego żadna wielkość stać niemogła; gdyby więc łaska świętej stolicy spływała ciągle na prymasów polskich, prawo milczałoby a naród z wdzięcznością dla władzy, z radością dla dumy własnej, witałby u siebie, na swych polach zrodzonych, po polsku mówiących rządców kościoła, pomiędzy któremi przestawał duch Boży, bo z nich wyznaczał doczesnych namiestników Chrystusa. Ale zdarzyło się tak, że z pomiędzy Polaków, którzy w Rzplitej głos mieli, najwybitniej odrysował się na tle dziejów powagą, zasługami i wpływem biskup krak. Zbigniew i że jego to właśnie papież mianował pierwszym w Polsce kardynałem. Prawo narodowe znalazło się tutaj w kollizji, z prawem kanonicznem. Ztąd zakaz dla biskupów naszych, żeby się nie starali nigdy o kardynalstwo bez wiedzy Rzplitej. Zygmunt Stary nie chciał formalnie kardynałów i prawo o tem osobne stanowił. Odtąd więc jeżeli kiedykolwiek ojciec św. mianował w Polsce kardynała, mianował go zwykle proprio motu, t. j. bez wiedzy króla, nie na żadne przedstawienie, nie za staraniami postronnemi. Miał wprawdzie król polski, jak i każdy monarcha katolicki, prawo nominacji do kardynalatu, to jest miał prawo przedstawienia stolicy świętej kandydatów, a przedstawienie takie było prawie zobowiązującem; stolica święta nie ukłaniała się od drogi rozsądnej polityki z dworami. W kościele są różne narody. Dla czegoż miał być prawa swego pozbawiony król polski, kiedy je mieli inni władcy katoliccy, synowie kościoła? Każdy też naród był reprezentowany w gronie kardynalskiem, a król polski jeżeli nie swoich ziomków, przynajmniej obcych mógł mianować kandydatów, żeby reprezentacji narodu i prawom jego w kościele, stało się zadosyć. Pomiarkowała to i Rzplita, że ciasno jej w tych szrankach, które sobie zakreśliła, ztąd warowała królom nieraz w paktach konwentach, żeby utrzymali swoje prawa do nominacji kardynałów, i nawet przez szpary patrzała, kiedy król August III mianował Lipskiego. Ale jawnie nigdy myśli swojej wypowiedzieć nie chciała, czy nie odważyła się, bo zawsze zawadzało to czysto-narodowe stanowisko prymasa, tak dobrze za Jagiełłów jak i za Sasów. Królowie nasi nie mieli prawa rozdawać tytułów ziomkom, ale posiadając prawa majestatu, hojnie w hrabstwa, baroństwa i margrabstwa ubierali cudzoziemców. Więc i tutaj chcąc prawo swoje i godność narodu utrzymać, a konstytucjom dać bieg wolny i stanowczy, na kandydatów polskich zwykle mianowali cudzoziemców. Bardzo wiele na tem położeniu rzeczy zyskiwali Francuzi. Jan trzeci i król Poniatowski dużo kardynałów Francuzów zamianowali, lubo łaskę swoję nieraz zlewali i na Włochów. Sławny ów w historji ostatnich chwil monarchji francuzkiej książe Ludwik Rohan, jeszcze będąc koadjutorem strasburgskim, polską otrzymał nominację na kardynalstwo (25 października 1777). Pospolicie posłowie francuzcy w Polsce, biskupi, zostawali kardynałami: każdy prawie z nich otrzymał purpurę, jako pamiątkę po naszej Polsce.

Ztąd taka mała liczba kardynałów Polaków. Do tej chwili było ich właściwie czternastu, a rachując tych co purpurę kardynalską nosili, mianowani będąc przez Felixa V, było wszystkich siedemnastu, tylko tym trzem ostatnim odmówićby potrzeba tytułów kanonicznych. Z owych czternastu, jeżeli się jeszcze odliczy metropolitę Izydora i Jędrzeja Batorego, którzy byli cudzoziemcami, a tylko przyjęci zostali na łono gościnnego kraju, pozostanie podobno dwunastu, a w tej liczbie znajdzie się jeszcze Jan Kazimierz, który był ni to ni owo, i brat jego Jan Olbracht, obadwaj synowie króla cudzoziemca. Wszyscy trzej kardynałowie Felixa V byli Polakami (książe Alexander Mazowiecki, Winc. Kot z Dębna i Mikołaj Lasocki). Do prawdziwych kardynałów policzyliśmy Wacława księcia Lignickiego Piasta, którego niesłusznie wyjmują z grona polskiego nasi historycy, bo naprzód szedł z krwi Piastów, i do tego był biskupem wrocławskim, wprawdzie mianowany w r. 1381, zrzekł się purpury, ale to charakter dzisiaj jak kapłański, jak biskupi, niezmazalny, chociaż go w XIV wieku zrzekać się można było. To byłby z kolei najdawniejszy kardynał polski, drugi zaraz idzie za nim Mateusz z Krakowa, biskup wormski, którego niektórzy za Polaka nie mieli. Trzecim już będzie wielki Zbigniew.

Kardynałowie polscy tylko na wyższych krzesłach senatorskich zasiadywali. Byli albo z prymasów, albo z biskupów krakowskich i warmińskich, z innych katedr polskich jedna tylko wileńska na krótko widziała kardynała (księcia Jerzego Radziwiłła), który i tak zaraz się przeniósł na biskupstwo krakowskie. Najwięcej jednak książąt kościoła dziwnym zbiegiem okoliczności zasiadało w Krakowie, nie w Gnieźnie, jakby z porządku hierarchi czneg o wypadało. Urok stolicy zawsze miał widać swoje znaczenie, nawet pomimo zakazów. W Krakowie było kardynałów sześciu, w Gnieźnie zaś trzech, w Heilsbergu czterech (nie rachowaliśmy nigdzie Eneasza Pikkolominiego, który potem został papieżem, ani Luzjańskiego, o którym wieść niepewna). W dziejach naszych jednakże ślady są częste, że ci i owi mieli zostać kardynałami. W różnych czasach poczet książąt kościoła z narodu naszego, mieli pomnożyć sławny Erazm Ciołek biskup pł. i sławniejszy od niego Samuel Maciejowski, dalej Hieronim Rozraszewski, Jan Wężyk, Mikołaj Prażmowski, Jędrzej Olszowski, Teodor Potocki, Stan. Dąbski, Pociej itd. Dantyszka chciał Karol V cesarz kardynałem mianować. Pomijamy wielu innych, bo na ochotnikach nigdy nie zabrakło. Dziwna rzecz, że za Poniatowskiego ani nawet brat królewski książe prymas nie został kardynałem; do godności tej świeckiej wzdychali w owym czasie tylko biskup Masalski w Litwie, i Stanisław Bohusz Siestrzencewicz w Rossji Kiedy senatorom zawarty był przystęp do grona kardynalskiego, cóż tutaj mówić o zakonnikach polskich? Po za światem naszym rodzinnym nie jeden zakonnik dosłużył się purpury, z naszych zaś dzieje wspominają jednego tylko Abrahama Bzowskiego Dominikana, którego Paweł V za znakomite dzieło o historji kościoła, chciał zrobić kardynałem.

W ostatnich czasach Rzplitej, stolica święta prymasom dozwoliła używać purpury, ale jako arcybiskupom gnieźnieńskim. Pierwszy Adam Komorowski (um. 1759) nosił to kardynalskie ubranie; byłto przywilej, który zjednały gnieźnieńskiej stolicy ostatnie wawrzyny biskupa krakowskiego a kardynała.

Z małej liczby kardynałów polskich, najznakomitsi są

wpływem, jaki na swój czas wywarli, Zbigniew Oleśnicki i Stanisław Hozjusz.

Za dni naszych podobało się Jego Swiatobliwości Piusowi IX motu proprio, jak dawniej, mianować nowego kardynała pochodzenia polskiego. Będzie to z kolei piętnasty, a policzywszy owych trzech mianowanych przez Felixa V, którzy purpurę nosili, będzie to ośmnasty kardynał polski. Mówimy o Jego Eminencji księdzu Michale Lewickim, metropolicie halickim, arcy-biskupie lwowskim, prymasie Galicji, którego nominacja zapadła na konsystorzu w dniu 16 czerwca r. b. *Kron.*

* **Przedmiot wyborny do komedji.** Jeden z młodych ludzi, który ukończył szkoły politechniczne w Wiedniu i oddawał się gospodarskiemu zawodowi, zwidzał gospodarstwa szląskie, gdyż właśnie w Graefenbergu bawił książe S... w którego dobrach pierwszą praktykę gospodarską odbyć miał. Razu jednego przybył do St... własności pani baronowej W... która w tej samej wiosce mieszkała. Zaledwie zaczął zwidzać budynki gospodarskie, podano mu księgę, w którą wpisują się oglądający gospodarstwo. Nasz młodzieniec wpisał się więc: F. M. Ba.......... Z księgą dozorca pobiegł co prędzej do dworu i pokazał gościa imię pani Baronowej i dwóm dorosłym córkom. M. Ba..... było widocznie imię chrzestne i rodzinne gościa — ale co miała oznaczać litera *F*..... Dwa były o tem zdania. Starsza baronówna utrzymywała, iż to jest *Freiherr*, młodsza dowodziła że *Fürst*. Spór był jeszcze nierozstrzygnięty, gdy matka kazała lokajowi w liberją świąteczną się ubrać i pójść zaprosić gościa na obiad.

Nasz ziomek zdziwił się nad tą niezwykłą tam gościnnością, wypraszał się od objadu, iż niema ubioru stosownego z sobą, lecz lokaj powrócił wnet z oświadczeniem pani baronowej, iż zupełnie za złe nie weźmie, jeżeli i w podróżnym stroju przybędzie na objad.

Udał się więc nasz politechnik do salonu pani baronowej, w ogromnych zabłoconych butach powyżej kolan, i w krótkiej zielonkawej kurtce. Baronowa z córkami, wystrojone jak najświeżej, przyjęły go uprzejmie, a młodzieniec nasz wesoły i rozmowny z natury, nim dano do objadu, już tak żywą rozmowę rozpoczął z panią domu i córkami, z taką swobodą bawił damy, jakby od dawna je znał. Panny osobliwie, młody i przystojny chłopiec mocno zajął.

— A cóż duszko, odezwała się po cichu do starszej siostry młodsza — czy jeszcze będziesz utrzymywała, że to *Freiherr?*

— Zdaje mi się, iż się pomyliłam, odparła pokornie starsza.

— Juścież, że pomyliłaś się, bo w Polsce niema podobno baronów, a co widoczna znalezienie się książęce.

Obiad dano wystawny. Wino było dobre. Po obiedzie wrócono do salonu. Baronówny kolejno siadały do fortepianu i popisywały się to grą, to spiewem. I nasz młodzieniec zaspiewał kilka polskich spiewek.

Później baronowa zaproponowała przechadzkę po ogrodzie i podwieczorek w altanie.

Baronówny z młodzieńcem pływały batem po stawie ogrodowym. Osobliwie młodsza bardzo ujmującą była dla gościa, już to i z tego powodu więcej miała prawa do niego, bo pierwsza odgadła, iż *F.* znaczy nie *Freiherr*, lecz *Fürst.*

Gdy wrócono do salonu nowa znajomość już tak dalece była zaawansowana, że młodsza baronówna wyjęła kartkę z sztambucha i prosiła gościa o wpisanie kilka wierszy.

Bez namysłu skoczył młodzieniec i kilka czułych wpisał wierszy, poczem podpisał się jak poprzednio F. M. Ba.......

— A niechże nam pan wytłumaczy podpis — wszak *F.* nie znaczy *Freiherr*, rzekła młodsza.

— A nie!

— A widzisz Lorko! to nie znaczy Freiherr!....

— A M?....

— F. M... to jest Franciszek Max.....

— Jak to nie Fürst Max?...

— Nie moje panie, nie jestem księciem ani baronem.

Zmieszała się baronówna i zamilkła nagle. Starsza, Lorka z szyderskim uśmiechem spojrzała na młodszą. Ale stara baronowa, widać nie tak wysoko latająca jak córki, w tej chwili odezwała się:

— I ja jestem z domu *von*, równie jak i pan zapewne?

— I to nie — szlachcicem nie jestem.

Gdy to domawiał już obie córki wynosiły się z salonu, a w kilka minut powstała sama baronowa i nie rzekłszy ani słowa wyszła za córkami.

Chwilę czekał nasz ziomek w salonie. W tem zoczył przez okno, że ekwipaż, który mu dał książe S: a który on zostawił w austerji, zniecierpliwiony długiem czekaniem wjeżdżał w bramę, dopytując się o niego.

Wybiegł przed wystawę, i ręką dał znak do zajechania. Właśnie wtedy powóz zaturkotał, gdy młodsza baronówna wydzierała kartkę z sztambucha, matka zirytowana dawała rozkaz lokajowi, aby powiedział gościowi, iż sobie odejść może, a starsza córka tryumfująco powtarzała:

— A nie mówiłam od razu, iż to nie książe!

Turkot powozu wszystkich ściągnął do okna.

— Książęcy ekwipaż! zawołała matka.

— Tak, tak, mitra książęca na herbie! zawtórowały obiedwie córki.

— Johan — spytajno czyj to ekwipaż zajechał.

Lecz w tej chwili nasz nieszlachcic już skoczył do powozu, a woźnica ruszył żwawo z miejsca i prosto w bramę.

Matka i córki osłupiały.

— A widzisz Lorko! że to książę, mistyfikował nas tylko, krzyknęła wreszcie młodsza, a porwawszy matkę za rękę, ciągnęła ją na wystawę, wołając:

— Pójdźmy pożegnać się z księciem!

Wszystkie trzy wybiegły na wystawę właśnie w chwili, gdy już powóz wjeżdżał w bramę.

Obejrzał się nasz Franciszek Maxymiljan i ujrzał, jak baronowa i baronówny powiewały mu na pożegnanie chustkami, lecz nie odkłonił im się więcej.

Jakie tam posępne były twarze u baronowien i baronowy, łatwo sobie wyobrazić. Matka powtarzała:

— Widocznie ten polski książę zachwycił się był tobą; samaś winna, iż straciłaś tak piękną partję — poco było wychodzić z salonu!

— Ale bo ta Lorka zaczęła szydersko śmiać się ze mnie, to ona wszystkiemu winna!

* Samuel Johnson bez wątpienia jedno z najpiękniejszych imion, które ma tyle szczęśliwa Anglija. W każdej jego myśli, w sposobie jej wydania, w każdem prawie słowie, jakaś patrijarchalna godność, prostota, pogląd szlachetny i głęboki. W samej postawie i zwyczajach życia tego znakomitego człowieka, było też wiele patrjarchalnego. Raz w Lichtfield, miejscu rodzinnem Johnsona, właścicielka tego miejsca, Hrabina L. oczekiwała go z obiadem. Było to w Listopadzie, w najprzeraźliwszą angielską słotę. Pora obiadowa dawno już przeszła: oczekiwać dłużej z powodu licznych gości było niepodobna: podano więc obiad wniesiono potem i herbatę a Johnsona nie było. Nakoniec, gdy już goście rozchodzić się mieli, służący oznajmił Johnsona. Widok jego wprawił wszystkich w podziwienie. Nadzwyczaj blady, znużony, był cały przemokły i miał jeszcze szmaty śniegu na włosach. Przytomni poglądali nań w milczeniu. — „Proszę mi przebaczyć! — rzekł obracając się do gospodyni — dając pani słowo, zapomniałem zupełnie, że dziś 21 Listopada. Pani mię nie pojmujesz? opowiem wiec wszystko. Niech mi to posłuży za karę. Dziś czterdzieści lat temu, stary, chory mój ojciec rzekł do mnie: „Samuelu! ja niedomagam, weź mój wózek, jedź

do Walstal i wyręcz mię w przedaży książek." Ja, miledy, nadęty mą uczonością, którą byłem winien jemu jednemu, nieusłuchałem. Wtedy mój ojciec z dobrocią, o której nie mogę nigdy wspomnieć bez gorzkiego żalu, rzekł, jeszcze: „Samuelu! bądź dobrym synem, pojedź: dziś dzień targowy, szkoda go utracić." Ale i te słowa rozbiły się o głupią mą dumę. Nakoniec chory starzec sam pojechał. Dzień był tak słotny jak dzisiaj. W tydzień potem — on umarł.

Po tych słowach, Johnson zakrył twarz rękoma i głośno zapłakał: wkrótce jednak przezwyciężył się i mówił dalej:

— Od tego czasu dziś jest lat czterdzieści. W ciągu tych lat przyjeżdżam zawsze na 21 Listopada do Lichtfield. Drogę, której nie chciałem wtedy przejechać, odbywam teraz piechotą i na czczo: a w Walstal stoję przez cztery godziny na tem miejscu, gdzie mój ojciec przez lat trzydzieści zajmował się przedażą książek, z której utrzymywał nas wszystkich. Mój Boże! Już temu lat czterdzieści. Starszy jestem od ojca — i nie mogę umrzeć!

* **Papier z bodaków.** Zatrudniano się gorliwie w nowszych czasach we wszystkich częściach świata, wyszukiwaniem materji, która by mogła zastąpić szmaty fabrykacji papieru. Lordowi Berindale udało się rozwiązanie tego zadania.

Z jego polecenia wyrobiono papier bardzo ładny z włókna zwyczajnych bodaków, a szczególnie z bodaków szkockich, dość wysoko rosnących. Włókna tej rośliny są długie i dość mocne, i dają się z łatwością bielić. Oddzielają je od drzewnych części zwykłym sposobem suszenia. Wynalazca zapewnia, że równie jak konopie i len możne włókno bodaka do rozmaitych tkanin używać.

* Dnia wczorajszego odbywała się w Uniowie uroczystość inwestytury kardynalskiej. Dzisiaj wraca Jego Eminencja kardynał książę Schwarcenberg do Lwowa, a jutro odbędzie się uroczystość w katedrze u ś. Jerzego odczytania bulli papieskiej.

Przyjechali do d. 19 sierpnia do Lwowa.

PP. Alf. hr. Borkowski Leon ks. Sapieha. Zyg. Hrubicki. Karol Lipiński. Gust. Lipiński. Józ. Theodorowicz. Hen. Obertyński. Jul. Jełowicki z Krakowa. Franc. Cywiński. Adam hr. Komorowski z Dembicy. Teod. Bakady. Tom. Polański z Przemyśla. Paweł Dembicki. Józ. hr. Zabielski. Jul. i Ant. Terlecki z Sambora. Kon. Cywiński. Ign. Brzozowski z Wiednia. Tyt. Kielanowski z Żelechowa. Kaz. Żarski z Knlawy. Bol. Zaremba z Rawy. Wik. Wiśniewski z Strzelisk. Edw. hr. Dzieduszycki z Dziedziłowa. Jan Eberbach z Podbura. Leon Załęski z Kolbajowic. Zyg. Romaszkan z Stryja.

PP. Adam Dzierzkowski z Siemiakówki. Kaj. Pohorecki z Horpina. Jan Orłowski z Rawy. Lud. Czerkawski z Meryszczowa. Xawer Mikucki z Krakowa. Zenon Stenecki. Kasp. Cięglewicz z Lubienia. Ign. Stawarski z Nigandy. Ant. Krasiński z Chlebowic. Józ. Wysocki z Łopatyna. Erazm Hoszowski z Doliny. Mat. Schargel z Mikołajowa. Prokop Łucki z Sambora.

Wyjechali do d. 19. sierpnia ze Lwowa.

PP. Wład. Garapich do Cebrowa. Tad. Zatorski do Liska. Mich. Prawecki do Leśnik. Fel Hohendorf do Buczacza. Woj. hr. Wodzicki do Podhajec. Jan Thullie do Rzepniowa. Erazm Lencewicz do Zadworza. Karol Reuss do Lubelli. Rud. Urbański do Dobrosina. Kaz. Żarski do Kulawy. Franc. Petrowicz do Laszek. Ferd. Runge do Zarzyc. Ant. Skrzyszewski do Starosioła. Ant. Sartyni do Kołomyi.

PP. Józ. Theodorowicz do Tłumacza. Franc. Terlecki do Potoka. Rud. Koralewski do Łopatyna. Fel. i Józ. Bartmański do Tadania. Teofil Januszewski do Ubinia. Alex. Batowski do Kulikowa. Mich. Czemerzyński do Bereźnicy. Józ. Kielanowski. Mich. Prawecki do Krakowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 18. sierpnia.

Augsburg za 100 złr.	$102\frac{7}{8}$	Pożyczka 5% . . .	$84\frac{1}{8}$
Hamburg za 100 tal. branco	$75\frac{5}{8}$	Akcye banku	1099
Londyn za 1 funt szterl.	10.3	Kolej północna . . .	$2881\frac{1}{4}$
Medyolan za 300 lirów	$102\frac{5}{8}$	Obl. ind.	$77\frac{3}{8}$
Paryż za 300 franków	$119\frac{1}{2}$	Nowa pożyczka z loteryą	108
Agio duk. ces. . . .	$7\frac{1}{8}$	Pożyczka narodowa .	$85\frac{13}{16}$

Dzisiejszy kurs lwowski.	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Dukat holenderski	4	42	4	45
Dukat cesarski	4	47	4	50
Półimperyał zł. rosyjski	8	15	8	18
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	36	1	37
Talar pruski	1	29	1	30
Polski kurant i pięciozłotówka	1	10	1	11
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	81	20	81	40
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	77	—	77	30
5 proc. pożyczka narodowa	85	—	85	30
Śrebro	103	—	104	—

Lwów, 16. sierpnia. N dzisiejszym targu płacono:	po		do	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Korzec pszenicy ozimej - - -	10	—	12	—
„ Żyta - - - -	6	18	7	12
„ Jęczmienia - - -	—	—	6	—
„ Owsa - - - -	4	48	4	54
„ Grochu - - - -	—	—	—	—
„ Hreczki - - - -	—	—	—	—
„ Ziemniaków - - -	2	18	2	30
Sąg drzewa bukowego - - -	12	16	—	—
„ Sosnowego - - -	—	—	10	—
Centnar siana - - - -	—	45		53
„ słomy - - - -	36	—	—	44
Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty	—	—	—	—



MOLLA

proszki Seidlickie,



Na ostatniej paryzkiej z całego świata, wystawie wedle urzędowej Gazety Wiedeńskiej, z pomiędzy wszystkich lekarstw domowych **jedynie i wyłącznie medalem w nagrodę** zaszczycone — który to niezawisły wyrok międzynarodowego sądu jest niezachwianym dowodem jakości i użyteczności tego preparatu, celującego nad wszystkie podobne fabrykaty krajowe i zagraniczne.

Jedyny skład centralny: **Apteka pod Bocianem**, na przeciw hotelu Wandla w Wiedniu *(Apotheke zum Storch, Tuchlauben)*.

Cena opieczętowanego oryginalnego pudełka: 1 złr. 12 kr. Objaśnienie, jak tych proszków używać, dołącza się we wszystkich językach.

Długoletnie doświadczenie i tysiące przykładów przekonały wszystkich o wybornych skutkach tych proszków; obecnie sława ich rozszerza się za granicami Austryi. Jest już faktem tysiąckrotnie stwierdzonym, iż proszki te okazały swój najzbawienniejszy wpływ przy wszystkich chorobach żołądkowych i wewnętrznych w ogóle; leczą od cierpień na wątrobę, od zatkania, hemoroidów, zawrotu głowy, bicia serca, kongestyi, kurczów żołądkowych, zaflegmienia, zgagi, i z rozmaitych chorób damskich. Niezliczona ilość osłabionych nerwów osób, rozumnem używaniem proszków sedlickich odzyskali dawniejsze zdrowie i dawną siłę.

Polecenia dla Lwowa uskutecznia **Karol F. Milde**, w handlu win i korzeni, w rynku. Zamówienia z prowincyi przesyła pocztą. (Nr. 76. 3—13.)

KSIĘGARNIA

H. W. KALLENBACHA

WE LWOWIE,

przyjmuje prenumeratę na:

DWÓR WIEJSKI.

Dzieło poświęcone gospodyniom polskim, przydatne i osobom w mieście mieszkającym

przez

Panię Karolinę z Potockich Nakwaską.

W 3. tomach.

Wydanie nowe, powiększone, poprawne i zupełnie oczyszczone z pierwszego wydania.

Prenumerata wynosi za całe dzieło

(Nr. 83.) **4 złr. m. k.** (2—3.)

Młodzież szkolną

umieścić można w domu nauczyciela publicznego, który zajmie się dozorem i nauką. Oprócz przedmiotów szkolnych, również i w języku francuzkim młodzież wykształcić się może. Bliższej wiadomości udzieli księgarnia H. W. Kallenbacha. (Nr. 86. 2—6.)

Do P. T. Rodziców i Opiekunów.

Zaufanie, jakiem mnie rodzice i opiekunowie przez ośmnastoletni przeciąg utrzymywania konwiktu żeńskiego w Tarnowie zaszczycali, ośmiela mnie, przy zmianie stosunków rodzinnych, przenieść mój konwikt za pozwoleniem W. Rządu do Lwowa. Tuszę sobie, że i tu, jako żona, matka dwóch córek, i tyloletniem doświadczeniem wsparta przewodniczka w nauce i wychowaniu panienek jak najstaranniejszem, pozyskam zaufanie, a zarazem, czego najusilniej pragnę, zasługę według sił moich, dla ludzkości położę. W tym to celu podaję do wiadomości powszechnej, iż otworzyłam konwikt wychowania i kształcenia panienek przy placu Dominikańskim pod liczbą 181. Pragnę rodzicom i opiekunom podać jednę z więcej sposobności umieszczenia córek i kształcenia tychże, do czego mię wiedzie przekonanie, iż pozyskane dawniej zaufanie nauczycielki i zastępczyni rodziców, gorliwem i sumiennem pełnieniem obowiązków urzetelnić potrafię.

Program konwiktu mego, wyszczególniający zakres nauk i porządek domowy, równie jak i warunki przyjęcia do konwiktu tak na miejscowe jako i dochodnie uczennice, doręczę przy zgłoszeniu się P. T. Rodzicom i Opiekunom.

Konstancja Łazowska,

(Nr. 27. 5) właścicielka konwiktu.

Młody człowiek, naukowo wykształcony, posiadający oprócz języka ojczystego także języki: niemiecki, łaciński, francuski, włoski, angielski i hiszpański, szuka stósownego umieszczenia jako sekretarz prywatny, tłumacz lub nauczyciel. Bliższej wiadomości udzieli redakcya Dziennika literackiego. (Nr. 85. 2—6.)

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: W. MANIECKI. W drukarni zakładu narodowego im Ossolińskich.

Maniecki